



Harlequin®

Światowe Życie®



Sarah Morgan
Światła Londynu

Sarah Morgan
Światła Londynu

Tłumaczyła
Agnieszka Baranowska

Tytuł oryginału: Bought: Destitute yet Defiant

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2010

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Maja Garlińska

© 2010 by Sarah Morgan

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8764-5

ŚWIATOWE ŻYCIE – 359

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przyszli, żeby ją zabić. Dwa lata spędzone na scenach podrzędnych klubów nocnych w najgorszej dzielnicy miasta nauczyły ją, jak rozpoznać prawdziwe niebezpieczeństwo. Kątem oka dostrzegła grupkę hałaśliwych mężczyzn zamawiających coraz droższy alkohol ku uciechu chciwego właściciela lokalu. Z wysokości sceny widziała opróżniane butelki, banknoty przekazywane z ręki do ręki i gorączkowo błyszczące oczy zamglone alkoholem. Mimo to śpiewała dalej, a jej słodki głos rozbrzmiewał ponad gwarem klientów zbyt pijanych, by docenić jego siłę i piękno. W żołądku czuła ucisk, który stanowił nieomylny sygnał czyhającego niebezpieczeństwa. Każde słowo smutnej piosenki o straconej miłości przypominało jej o momencie, w którym jej życie zamieniło się w koszmar. Miała pięć lat, gdy przekonała się, że życie to nie bajka, a marzenia prawie nigdy się nie spełniają.

– Hej, laluniu! – Mężczyzna siedzący w pobliżu sceny wymachiwał wymiętym banknotem i krzyczał bełkotliwie. – Mam ochotę na prywatny występ. Może przyjdiesz do mnie na kolanka?

Głos Jessie nawet nie zadrżał, gdy wycofała się w głąb sceny jak najdalej od pijanego prostaka i zamknąwszy oczy, wyśpiewała ostatnie nuty piosenki. Kiedy zamykała oczy, mogła udawać, że jest gdzie indziej. W marzeniach nie stała na scenie przed grupką nietrzeźwych rozbitków życiowych i okolicznych szumowin. Śpiewała na stadionie wypełnionym wielbicielami jej talentu, którzy zapłacili ciężkie pieniądze, by usłyszeć na żywo jej niezwykły głos. Nie była wiecznie głodna i nie miała na sobie taniej, wielokrotnie czerwanej złotej sukienki, a przede wszystkim nie była sama. Gdzieś tam, w jej wyśnionym życiu, ktoś na nią czekał. Ktoś, kto odbierze ją po koncercie i zawiezie do ciepłego, bezpiecznego domu.

Otworzyła oczy. Faktycznie ktoś na nią czekał. Grupa mężczyzn jak z najgorszego koszmaru. W końcu ją dopadli. Po latach życia na krawędzi i ciągłego, trwożliwego oglądania się za siebie wiedziała, że tym razem nie skończy się na siniakach i potłuczeniach, które znikną po tygodniu lub dwóch. Zaschło jej w ustach i jedynie chłodny

dotyk noża ukrytego za podwiązką pozwolił jej zachować przytomność umysłu.

Siedział pod ścianą sali, w półmroku zapewniającym mu rzadką chwilę anonimowości, która w świecie wielkiego biznesu stanowiła prawdziwy luksus. Jeszcze wczoraj spacerował po czerwonym dywanie z młodą gwiazdką filmową uwieszoną na jego ramieniu. Został milionerem jeszcze przed trzydziestką i w świecie bogaczy czuł się jak u siebie w domu, ale jego prawdziwe korzenie sięgały miejsc takich jak ta brudna nora, w której pijane rzezimieszki załatwiały, nie zawsze bezkrwawo, swe podejrżane interesy. Tylko dzięki własnej ciężkiej pracy i nieugiętej determinacji zawdzięczał ucieczkę z tego świata, który słabszych pochłaniał niepostrzeżenie i niszczył bezlitośnie. Jediną pamiątką, jaka mu pozostała po trudnym i niebezpiecznym dzieciństwie, była blizna przecinająca jego przystojną męską twarz. Ku swemu szczeremu zdziwieniu dość wcześnie odkrył, że panie z dobrego towarzystwa gustowały w niegrzecznych chłopcach, a jego owiana mgiełką mrocznej tajemnicy przeszłość czyniła go ulubieńcem żadnych dreszczyku emocji kobiet. Gdyby potrafiły zajrzeć w jego serce i duszę, uciekałyby gdzie pieprz rośnie, uśmiechnął się w duchu. Kiedy jednak spojrzał na dziewczynę na

scenie, jego wesołość ulotniła się natychmiast – ona nadal żyła w świecie strachu i śmiertelnego niebezpieczeństwa. Nie mógł uwierzyć, że upadła tak nisko. Kołysała delikatnie szczupłymi biodrami w takt muzyki, a zagapieni w nią podpici mężczyźni upuszczali szklanki i bełkotliwie demonstrowali swoją aprobatę.

Silvio siedział nieruchomo przed nietkniętą szklanką whiskey i czuł, jak ogarnia go nieznośne poczucie winy. To przez niego jej życie utknęło w rynsztoku. Nie zamierzał jednak topić niewygodnych uczuć w alkoholu. Jako człowiek czynu wiedział, że prędzej czy później każdemu przychodzi zapłacić za własne błędy. W tym wypadku zwlekał już i tak zbyt długo. Nie powinien był jej opuszczać, niezależnie od wszystkiego co ich poróżniło i sprawiło, że zapalała do niego głęboką nienawiścią.

Teraz zmysłowo poruszała się po małej scenie, a każdy jej ruch sprawiał, że oczy otaczających ją mężczyzn błyszczały jeszcze bardziej pożądliwie. Z małej dziewczynki, którą znał i kochał, zamieniła się w piękną kobietę; natura nie poskapiła jej urody ani talentu. Głos Jessie wibrował, unosił się i opadał zmysłowymi falami, które rozgrzały jego krew i wywoływały przyjemny dreszcz podniecenia. Nie powinien tak o niej myśleć, zbeształ sam siebie. Nigdy żadne z nich

nie pozwoliło, by łączący ich magnetyzm zniszczył ich przyjaźń. A mimo to nie przetrwała, pomyślał gorzko Silvio i zapominając o swym postanowieniu, sięgnął po szklankę i wychylił jej zawartość jednym haustem.

Niskim, słodkim głosem Jessie wyśpiewywała historię nieszczęśliwej miłości z takim uczuciem, że musiał docenić jej kunszt. Wiedział przecież, że nigdy nie dopuściła do swego serca nikogo oprócz własnego brata, chroniąc się przed cierpieniem, jakie zadał jej świat, kiedy miała zaledwie pięć lat. Whiskey paliła go w gardle, a złość ścisnęła jego dłonie w pięści. Czy naprawdę nie chciała od życia więcej?

Krótką złotą sukienka odsłaniała raczej niż zakrywała nieprawdopodobnie zgrabne nogi, nie pozostawiając wiele wyobraźni. Czarne długie loki spływały miękkimi falami po szczupłych ramionach, a powieki przesłaniały wielkie, smutne, czarne oczy. Dla większości mężczyzn stanowiła szczyt marzeń i najwyraźniej wykorzystywała ten fakt, przyciągając leniwymi ruchami bioder lubieżny wzrok pijaczków podrzędnej knajpy.

Silvio ledwie się powstrzymał, by nie wtargnąć na scenę i nie zakończyć tego niesmacznego przedstawienia. Obiecał sobie jednak, że nigdy więcej nie pozwoli jej przestąpić progu żadnego

taniego baru. Stała na tej scenie ostatni raz, przyrzekł sobie w duchu, obserwując mężczyzn przy sąsiednim stoliku.

Lata spędzone na ulicy nauczyły go wyczuwać prawdziwe niebezpieczeństwo, wykraczające poza pijacką awanturę. Czekali na nią; świadomość, że tym razem im się nie wymknie, najwyraźniej ich podniecała. Silvio poczuł, jak jego ciało spina się do walki. Mylił się, gdy myślał, że dla jej dobra powinien trzymać się od niej z daleka. Powinien był się nią opiekować, nawet jeśli każde słowo, które wypowiedziała tego fatalnego wieczoru, było prawdą. Nagle zdał sobie sprawę, że postanowił wkroczyć w jej życie w najgorszym możliwym dniu – w trzecią rocznicę śmierci jej brata. Śmierci, za którą słusznie go winiła.

Wiedząc, że na nią czyhają, Jessie nie traciła czasu na przebieranie się. Na złotą sukienkę narzuciła cienki kardigan, a szpilki zamieniła na znoszone tenisówki i wybiegła z klubu. Bolały ją stopy poranione tanimi, niewygodnymi butami, ale nie zwracała na to uwagi, w jej życiu ból rozgościł się na stałe i nie opuszczał jej ani na chwilę. Ostrożnie zajrzała w głąb ciemnej alejki na tyłach budynku, zastanawiając się, czy właśnie tu, w tym zakazanym zaułku, przyjdzie jej pożegnać się z życiem. Tego samego dnia, którego trzy

lata temu odszedł Johnny. Nie podda się bez walki, jest mu to winna.

– Czy to nie nasza laleczka? – Z ciemności wynurzyła się grupka mężczyzn z twarzami ukrytymi w cieniu kapturów. – Masz kasę czy zapłacisz nam w naturze?

Nogi się pod nią ugięły, ale zapanowawszy nad głosem, rzuciła wyzywająco w ciemność:

– Mam dla was coś lepszego niż pieniądze, ale musicie podejść bliżej, żeby się o tym przekonać. Pojedynczo. – Kiwnęła palcem na tego, który zdawał się przewodzić bandzie.

– Cieszę się, że zmądrzałaś. – Herszt ruszył leniwym krokiem w jej kierunku. – Ściągaj ten sweterek, zaraz cię rozgrzejemy, jest nas sześciu, maleńka. A co ty masz na nogach? Gdzie twoje seksowne szpilki? Mam nadzieję, że o nich nie zapomniałaś. – Popisując się przed koleżkami i uśmiechając się obłeśnie, złapał brzeg jej swetra i zerwał go z niej jednym ruchem.

Jessika, wściekła, że zniszczył jej jedyny kardigan, zapomniała prawie o strachu.

– Mam je tu – odparła słodko, po czym szybkim, gwałtownym ruchem wyciągnęła uzbrojoną w buta rękę ukrytą za plecami i mocno wbiła długi, ostry obcas w krocze mężczyzny.

Usłyszała jego przeraźliwy krzyk i nie czekając, aż zataczający się z bólu napastnik odzyska

oddech, rzuciła się do ucieczki. Powietrze rozrywało jej płuca, a nogi odmawiały posłuszeństwa. Wściekła zgraja ścigających zbliżała się nieuchronnie. Przez głowę przemknęła jej myśl o śmierci. Może powinna stanąć z nią oko w oko, nie pozwolić, by dopadła ją od tyłu?

Oślepiąca potem zalewającym jej czoło z impetem uderzyła w coś, a właściwie w kogoś stojącego na jej drodze. Dwie silne ręce chwyciły ją mocno w talii. Jessie całkowicie opadła z sił. Musieli ją niepostrzeżenie otoczyć. To już koniec. Zamarła na chwilę niczym sarna złapana w potrzask, ale krzyki zbliżającej się bandy otrzeźwiły ją. Kierowana czystym instynktem samozachowawczym wolną ręką sięgnęła między nogi napastnika i zanim zdążyła zacisnąć pięść, intruz, najwyraźniej zaszokowany, puścił ją. Tylko tego potrzebowała: odsunęła się i walnęła go z całej siły w twarz, po czym rzuciła się do ucieczki. Udało jej się przebiec zaledwie kilka kroków, gdy znów poczuła na sobie żelazny uścisk jego silnych ramion, które uniosły ją bez wysiłku niczym szmacianą lalkę.

– *Bella*, nigdy więcej tego nie rób! – Zimny, wściekły głos dotarł do niej przez mgłę strachu i Jessie poczuła, jak całe jej ciało sztywnieje z przerażenia.

– *Silvio*? – Po raz pierwszy uniosła wzrok

i przyjrzała się mężczyźnie, którego twarz rozpoznalaby wszędzie.

– Cicho. Ani słowa. – Postawił ją na ziemi i mocno chwycił za rękę. W tej samej chwili grupa oprychów dogoniła ich, sapiąc i kipiąc żądzą zemsty.

Jessie zaniemówiła ze zdziwienia na widok twarzy, której obraz próbowała bezskutecznie wymazać ze swej pamięci przez ostatnie trzy lata. Silvio Brianza.

– Hej, dzięki, że ją przytrzymałeś. – Napastnicy uśmiechali się obleśnie, ale ona nie zwracała już na nich uwagi, starając się ze wszystkich sił opanować drzenie ciała.

Wiedziała, że to idiotyczne, ale nigdy w życiu nie czuła się tak bezpiecznie jak teraz w jego ramionach. W ciemnej alejce otoczona bandytami żądnymi krwi.

– Zostaw mnie, poradzę sobie – szepnęła, próbując wyrwać się z jego żelaznego uścisku.

– Jasne, raczej zginiesz, niż pozwolisz, bym ci pomógł? Nie ma mowy – wycedził jej wprost do ucha.

– Zabiją cię.

– Chciałabyś. – Silvio objął ją ramieniem i stanął twarzą w twarz z grupą rozwścieczonych mężczyzn.

– Jest nasza, odsuń się. – Ostrzegł go ten,

który przed chwilą zwijał się z bólu, trzymając się za krocze. – Oddaj pannę, wsiadaj do swojego wypasionego wózka i znikaj stąd.

Wypasionego wózka? Jessie spojrzała w głąb uliczki, gdzie zaparkowane na chodniku lśniło czerwone ferrari, symbol nowego życia, jakie Silvio zdołał zbudować.

Dlaczego zdecydował się wrócić do ciemnych uliczek półświatka i wybrał ten właśnie wieczór, by pojawić się ponownie w jej życiu? Właśnie teraz, gdy miało się ono przedwcześnie zakończyć.

Wiedziała, że Silvio nie podda się bez walki, ale w obliczu tak wielkiej przewagi liczebnej, nie miał szans. Nagle zdała sobie sprawę, że nie chce, by poświęcił dla niej życie i zginął w ryszotoku, z którego z takim trudem zdołał się wyrwać. Zanim jednak zdążyła cokolwiek powiedzieć, poczuła na ustach jego wargi. I zamiast zaprotestować, odwzajemniła gorący, namiętny pocałunek. Marzyła o tym pocałunku przez większość życia, nawet po tym, jak owej nieszczęsnej nocy znienawidziła uwielbianego idola swego dzieciństwa. Nic nie zdołało zagłuszyć jej pragnienia. Jednak rzeczywistość przerosła jej najśmielsze marzenia. Jeśli musiała umrzeć, to tylko teraz. Ledwie przytomna z podniecenia zarejestrowała obłeśny rechot napastników.

– Ale z ciebie samolub. – W głosie przywódcy wyraźnie pobrzmiewała groźba.

Silvio odsunął Jessie delikatnie i wyszedł naprzeciw napastnikom. Opanowany, nieustraszony Sycylijczyk. Drżąc, obserwowała jego twarz, która w wątłym świetle latarni emanowała złowrogim spokojem. Samotny wojownik.

Chciała krzyknąć, zatrzymać go, ale jej odrętwiałe od pocałunku usta nie zdołały wykrztusić ani słowa. Zmieszani bandyci cofnęli się niepewnie o kilka kroków. Mimo chłodu zimny pot spłynął jej po plecach. O co chodzi? Dlaczego sześciu ludzi miałoby się obawiać jednego? I wtedy zrozumiała, co ujrzeli, gdy wyszedł z cienia. Podłużna, poszarpana blizna biegła przez cały policzek, stanowiąc jedyną skazę na idealnie harmonijnej, pięknej twarzy, której nie powstydziłby się sam Apollo. Jessie wyęzła słuch, ale woda kapiąca z przerdzewiałych rynien zagłuszała jego słowa. Mężczyźni słuchali w milczeniu, ale kiedy zdawało jej się, że już o niej zapomnieli i zdoła niepostrzeżenie wymknąć się z pułapki, wszyscy odwrócili się i spojrzeli na nią uważnie. Przez moment Silvio wyglądał jak ich wspólnik, niebezpieczny przestępca przebrany za bogatego biznesmena.

We wczesnej młodości przewodził najbardziej niebezpiecznemu gangowi w mieście, przypom-

niała sobie. Ujrzała w nim to, co sprawiało, że inni odwracali wzrok: bezlitosne, zimne spojrzenie pozbawione strachu. Potrzebowała dobrych kilku sekund, by przywołać się do porządku i przypomnieć sobie, że nigdy nie wyrządziłby jej najmniejszej krzywdy.

Złamał jej serce, ale to zupełnie inna historia. Patrząc jej prosto w oczy, Silvio oderwał się od grupy i ruszył powoli w jej kierunku obserwowany czujnie przez sześć par przekrwionych oczu. W napięciu, bez ruchu czekała. Silvio podszedł do niej i delikatnym, czułym gestem odgarnął z jej policzka kosmyk mokrych włosów.

– Idziemy, wsiadaj do samochodu – nakazał spokojnym, lecz stanowczym głosem.

Posłusznie wślizgnęła się do bezpiecznego wnętrza ferrari, zostawiając za drzwiami świat strachu, agresji i bezprawia, którym przed chwilą zawładnął Silvio. Kiedy uruchomił silnik, mocno zacisnął dłonie na kierownicy i dopiero wtedy zauważyła, że jego kłykcie pobielały, a ramiona drżały z ledwie powstrzymywanej wściekłości. Nigdy wcześniej, nawet gdy wykrzykiwała pod jego adresem najgorsze oskarżenia, nie widziała go w takim stanie. Zawsze panował nad emocjami, dlatego skuliła się z przerażenia.

– Silvio...

– Ani słowa. – Przerwał jej stłumionym gło-